

ANNA DUBIS
(Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie)

REKONSTRUKCJA HISTORYCZNA – KILKA REFLEKSJI NAD ZJAWISKIEM

Słowa kluczowe: rekonstrukcja historyczna, grupy rekonstrukcyjne, hobby

Streszczenie

Ogromne zainteresowanie rekonstrukcją historyczną w Polsce zauważyć można od pierwszych lat XXI w., choć samo zjawisko rozwinęło się na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Motywacją dla osób wstępujących w szeregi rekonstruktorów jest zazwyczaj zainteresowanie historią. Zasadą osób uczestniczących w grupach rekonstrukcyjnych jest przede wszystkim używanie strojów i uzbrojenia oraz akcesoriów naśladowujących te z epoki, którą mają zamiar przedstawić. Do dobrego efektu przyczyniają się wyspecjalizowane grupy rzemieślników m.in. krawców, płatnerzy, mieczników, jubilerów, które zajmują się ich przygotowaniem w ramach swej działalności dochodowej. Odtwórstwo historyczne często staje się również narzędziem edukacji oraz świadomości historycznej i patriotycznej odbiorców.

Badacze podejmujący kwestię tego zjawiska dokonują rozróżnienia pojęć rekonstruktorów i odtwórców poprzez uwzględnienie metod, dzięki którym są one realizowane, a także celów i odbiorców.

HISTORICAL RE-ENACTMENT – SOME REFLECTIONS ON THE PHENOMENON

Keywords: historical re-enactments, re-enactment groups, hobby

Abstract

Huge interest in historical re-enactment in Poland has been observed since the early 21st century, although the phenomenon itself developed in the early 1990s. The motivation for joining the ranks of re-enactors is usually an interest in history. The principle of those participating in re-enactment groups is to use costumes and weaponry, as well as accessories imitating those of the period they intend to portray.

The specialized groups of craftsmen, e.g. tailors, armourers, swordsmiths, jewellers who prepare them as part of their profit-oriented activity, contribute to a good effect. Historical re-enactment often becomes also a tool for education as well as historical and patriotic awareness of the audience.

The researchers dealing with this phenomenon make a distinction between the concepts of re-enactors and reproducers by taking into account the methods they used, as well as the objectives and target audiences.

POCZĄTKI

Rekonstrukcja historyczna cieszy się w ostatnich latach ogromnym zainteresowaniem. Powstają liczne grupy zajmujące się różnymi okresami historycznymi. Obecna popularność wynika z wieloletniej praktyki osób, które dzięki swojemu zaangażowaniu, dbałości i ogromnej inwencji uczyniły z *nieszkodliwego dziwactwa* bardzo atrakcyjne hobby¹.

Oczywiście działania tego typu, mające na celu odtworzenie wydarzeń bądź sytuacji lat minionych nie są czymś nowym w historii ludzkości. Niektórzy badacze ruchu rekonstrukcyjnego uważają, że początki odtwórstwa można sytuować nawet w starożytności, kiedy to cesarze rzymscy ku uciesze własnej i na potrzeby gawiedzi organizowali monumentalne, krwawe widowiska przedstawiające wielkie bitwy Imperium. W tę kategorię włączają również średniowieczne misteria i XVI-wieczny teatr elżbietkański. Wychodząc poza kontynent europejski dobry przykład inscenizacji historycznych odnajdujemy w Stanach Zjednoczonych, gdzie od lat przypomina się w taki sposób najważniejsze wydarzenia wojny secesyjnej².

W Polsce zainteresowanie rekonstrukcją historyczną rozwinęło się w początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, chociaż za pierwsze wydarzenia, które moglibyśmy umieścić w tym zakresie uważa się zazwyczaj I Turniej Rycerski na zamku w Golubiu-Dobrzyniu oraz I Zlot Miłośników Kultury Indian w Chodzieży³. Niektórzy badacze zjawiska określają tą nazwą paradę milenijną w Warszawie⁴, a jeszcze inni odniosą się do pierwszej inscenizacji Bitwy pod Grunwaldem z 1992 roku zorganizowanej przez Bractwo Miecza i Kuszy⁵. Wydarzenie to dało początek cyklicznej imprezie, bez której trudno sobie dzisiaj wyobrazić istnienie polskiego ruchu rekonstruk-

¹ Artykuł powstał w 2016 r., w 2019 r. został poszerzony o informacje dotyczące dostępu do źródeł internetowych.

² M. Tuzinek, *Rekonstrukcja historyczna jako środek przekazu przeszłości. Geneza i podstawa terminologiczna* [w:] *Historia w kulturze współczesnej. Niekonwencjonalne podejścia do przeszłości*, red. P. Witek, M. Mazur, E. Solska, Lublin 2011, s. 268.

³ Ibidem, s. 270.

⁴ M. Bąk, *Rekonstrukcja historyczna – bawimy się na poważnie*, „Wiadomości Historyczne” 2013, nr 1, s. 5.

⁵ J. Nowiński, *Instytucjonalizacja zabawy. O kulturotwórczym i kooperacyjnym potencjale ruchu rekonstrukcyjnego* [w:] T. Szlendak [et al.], *Dziedzictwo w akcji. Rekonstrukcja historyczna jako sposób uczestnictwa w kulturze*, Warszawa 2012.

cyjnego i, jak sędzę, to właśnie pierwszy *Grunwald* należałoby uznać za faktyczny wielki start omawianego zjawiska.

W związku z tym, że przez lata swojej działalności w ruchu rekonstrukcyjnym zajmowałam się głównie schyłkiem średniowiecza, a więc XV wiekiem w różnych jego okresach, dlatego odnosić się będę głównie do tej dziedziny *odtwórstwa*, nawiązując jedynie do innych okresów, które, pomimo historycznych upodobań, nie są mi całkowicie obce.

Moja przygoda z rekonstrukcją, nazywaną wówczas Ruchem Rycerskim rozpoczęła się w roku 2000, kiedy to jeszcze jako licealistka, pozostająca pod wrażeniem literatury fantastycznej, wypraw ciekawskiego Bilba Bagginsa i walk rycerskiego Aragorna, namówiona przez kuzynkę pojechałam na turniej rycerski na zamku w Ogrodzieńcu. Ten dzień był dla mnie przełomowy. Po kilkunastu latach, które upłynęły od tego czasu wciąż pamiętam strzelanie z łuku, pokazy walk i długowłosego rycerza klęczącego przed damą dworu, która niczym w średniowiecznym poemacie, zawiązała mu na ramieniu szarfę.

Wracając do rodzinnego miasta z mocnym postanowieniem, że jak tylko rozpocznie się nowy rok szkolny zrobię dosłownie wszystko, żeby znaleźć takie rycerskie stowarzyszenie. Dopiełam swego i już wkrótce zapisałam się do jednej z miejscowych grup, z którą pozostawałam w ścisłej współpracy przez kilka kolejnych lat. Dzięki zaangażowaniu w życie grupy, oprócz wiedzy o odtwarzanych epokach, zyskałam nieco ogłady, szczyptę samodyscypliny, krztynę „ogarnięcia”, przede wszystkim zaś sporą grupę nowych znajomych i przyjaciół.

W tamtych czasach ruch rekonstrukcyjny nabierał już rozpędu. Nie minęło wiele czasu, kiedy my młodzi, zaczynający od getrów, tunik i owijek, zaczęliśmy przeglądać ikonografię, sprowadzać „Ospreye”, przeszukiwać zawartość uniwersyteckich bibliotek. Rozpoczął się pęd za *ultrastwem*, który z perspektywy czasu oceniam wręcz jako lekko chorobliwy.

Dzięki fascynacji średniowieczem wybrałam studia historyczne i nie zostałam chirurgiem plastycznym ani antropologiem sądowym, o czym skrycie marzyłam jeszcze w dzieciństwie. Zyskałam natomiast warsztat pracy, który w znacznym stopniu ułatwił mi zdobywanie informacji związanych z rekonstrukcją. Rozpoczęły się nawet małe eksperymenty z przygotowywaniem prostych posiłków w warunkach obozowych (z ograniczoną dostępnością produktów), haftem, nieporadnym początkowo krojeniem i szyciem strojów, wreszcie ze sztuką naalbindingu. Dziś nie ma się czym chwalić,

jest to bowiem rekonstrukcyjny chleb powszedni. Nie można, jak uważam, określić rekonstruktorów osoby, która nie szuka, nie próbuje, nie bada, a jedynie biernie powtarza to, co udało się jej podpatrzeć u innych.

Wprawdzie korzystanie ze zdobytej wiedzy nie jest niczym nagannym, po co wywierać otwarte drzwi? Zawsze jednak powinna pojawić się potrzeba sięgnięcia głębiej i porównania przykładów.

Dziś wszechobecne medium, którym jest Internet otwiera przed rekonstruktorami okno na wiedzę, o którym przed kilkunastu laty mogliśmy jedynie pomarzyć. Mieliśmy wówczas do dyspozycji nieocenione forum rekonstrukcyjne nazywane powszechnie FREHĄ oraz Wielkie Spisywanie Roberta Bagrita. Dziś, choć wielkie rycerskie forum wciąż istnieje jego funkcję przejął Facebook i inne portale społecznościowe, gdzie możemy dołączyć do grup dyskusyjnych poświęconych szczegółowym tematom. Możemy również zapoznać się z licznymi nagraniami z cyklu: *Jak noszono się w...* zamieszczonymi w serwisach internetowych, przygotowanymi zarówno przez indywidualne osoby, grupy rekonstrukcyjne, a nawet instytucje, takie jak muzea, zarówno polskie jak i zagraniczne. Poziom merytoryczny tych obrazów, jak łatwo się domyślić jest różny. Jednak gdy oddzielimy ziarno od plew mamy łatwo przyswajalny i przyzwoity pod względem historycznym materiał.

KILKA SŁÓW O *ULTRASACH* I *MROKACH*

Podziały wśród samych odtwórców i rekonstruktorów zaczęły pojawiać się dosyć szybko, co sama zauważałam w czasach aktywnego uczestnictwa w ruchu. Wynikały one zarówno z naturalnej ciekawości badawczej jak i, być może, z potrzeby utrzymania przez część uczestników elitarności tego hobby.

To, co przed laty, dość dosadnie, nazywaliśmy podziałem na *ultrasów* i *mroków*, w dalszym ciągu podlega analizie i próbom klasyfikacji. Głównym kryterium podziału w tym zakresie jest *historyczność*, czyli magiczne słowo wszechobecne w środowisku rekonstruktorów. Najprościej rzecz ujmując można uznać, że jest to poziom wiedzy danego odtwórcy i sposób przełożenia tej wiedzy na działalność. Wiedza w zakresie kultury materialnej powinna znaleźć swoje przełożenie w poprawności strojów i wyposażenia, nie tylko w zakresie wyglądu zewnętrznego, ale i technologii ich wykonania. Powinna zostać wzbogacona znajomością realiów politycznych i społecznych danego okresu, chyba, że chcemy rekonstruować *tutejszych*, ale i

wtedy trzeba wiedzieć, jakie taki *tutejszy* miał miejsce w społeczeństwie, jak żył i jak, najprościej mówiąc, zachowywał się.

Niehistoryczność drażni, stąd określenie *mroki* o wyrażnie pejoratywnym wydźwięku. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź wydaje się być dosyć prosta. Dzieje się tak dlatego, że brak *historyczności* pokazuje niedbałość, niweczy starania innych zaangażowanych w dany projekt osób. Obniża prestiż wydarzenia. Jest fałszywą nutą w dobrze skomponowanym utworze. W grupie osób zaprzyjaźnionych wspomniałomyślnie wybacza się „błędy”, jeśli delikwent dobrze rokuje. W znanych mi grupach z zasady starano się wspomóc kolegów wiedzą, czasem także oferując bardziej wymierną pomoc np. w szyciu stroju. Oczywiście działało się to z różnym skutkiem, w zależności od dobrej woli wspomaganego. W towarzystwie bardziej liberalnym taka tolerancja trwała z zasady dłużej, w grupach bardziej restrykcyjnych wyrozumiałość kończyła się szybko.

W czasach mojego bardzo aktywnego uczestnictwa w ruchu rekonstrukcyjnym nie raz zdarzyło mi się wysyłać zgłoszenie na turniej czy obóz, jeśli nie uczestniczyłam we wcześniejszych edycjach tych wydarzeń. Zgłoszenie takie zawierać miało załącznik w postaci fotografii mojej własnej osoby w odpowiednim dla danego okresu stroju historycznym. Dopiero, kiedy zgłoszenie zostało zaakceptowane mogłam spokojnie spakować się, zebrać drużynę i wyruszyć w drogę.

Dobrze było należeć do grupy cechującej się wyższym poziomem *historyczności*. Taka przynależność nie tylko ułatwiała uczestnictwo w atrakcyjniejszych wydarzeniach, ale również podnosiła własną samoocenę. Na własnym przykładzie mogę stwierdzić, że w pewnym okresie towarzyszyło mi pewne zadufanie i przeświadczenie o własnej wartości jako rekonstruktora, na które obecnie, po kilku latach mogę spoglądać chłodnym okiem. Wspomniana już pogoń za *historycznością* w dalszym czasie prowadzi do podziałów, a niezwykle rozwinięty ruch rekonstrukcyjny stał się atrakcyjnym obiektem dla badaczy, którzy postanowili w fachowy sposób przeanalizować rozwarstwienia, jakie się w nim pojawiły.

Michał Bogacki, który pokusił się o taką właśnie klasyfikację, wydzielił trzy poziomy zaawansowania: profesjonalny, dobry i wybiórczy. W odniesieniu zaś do stosunku uczestników do prezentowanych działań wyróżnia: profesjonalistów, hobbystów, kontynuatorów, odtwórców wybiórczych. Ostatnią, piątą grupę stanowią natomiast osoby, które nie pogłębiają swojej wiedzy, traktując swoje

hobby wyjątkowo „luźno”⁶. Warto zastanowić się nad tym, czy należy rozdzielać dwie ostatnie grupy. Autor jako odtwórców wybiórczych określa osoby, które poświęcają się jakiemuś konkretnemu, wąskiemu zakresowi działalności, nie troszcząc się o umieszczenie go w poprawnej całości. Czyli na przykład interesują się uzbrojeniem i walką, a nie dodają do tego dbałości o wyposażenie obozowe czy stroje. Takie podejście nie jest więc niczym innym jak właśnie wybiórczym traktowaniem tematu *historyczności*.

Jeszcze innym sposobem klasyfikacji może być zaproponowany przez Tomasza Szlendaka podział według motywacji, którymi kierują się członkowie ruchu rozpoczynając swoją działalność. Analizując temat dość szeroko wydzielił dwanaście punktów, uwzględniając zarówno potrzeby natury duchowej, naukowej jak i materialnej⁷. Naturalnie bardzo często zdarza się, że jedna osoba może kierować się kilkoma pobudkami i nie da się jej jednoznacznie umiejscowić w którymś ze zdefiniowanych typów.

Z motywacją łączy się również profil osobowy osób uczestniczących w działalności rekonstrukcyjnej. Przywoływany już uprzednio T. Szlendak uważa, że rekonstruktorzy jako całość są przede wszystkim przedstawicielami tzw. klasy średniej, w które to szerokie pojęcie włącza osoby o określonych możliwościach czasowych, finansowych i poznawczych⁸.

Trudno nie zgodzić się z autorem w zakresie kwestii finansowych, jest to bowiem hobby niezwykle kosztowne, wymagające poświęcania sporej części budżetu domowego i to nawet w warunkach możliwości własnoręcznego przygotowania strojów czy uzbrojenia. Przy obecnych wymaganiach stawianych rekonstruktorom na turniejach czy obozach, wyekwipowanie młodego rekruta, przynajmniej do wersji minimalnej jest jednorazowo bardzo dużym wydatkiem. Z czasem koszty wcale nie maleją, ponieważ, jak wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia, a nowe badania skłaniają do częstego wymieniania ekwipunku. Jak zauważyłam jest to ruch, który, bądź co bądź, lubi podążać za modą. Drugim warunkiem, na który powołuje się T. Szlendak jest konieczność posiadania głębokiej wiedzy i potrzeby dalszego jej poszerzania, kolejnym zaś kryterium, jest konieczność zebrania wokół siebie konkretnego kapitału społecznego. Ogólnie oznacza to, że rekonstruktorzy rekrutują się z grupy znajo-

⁶ M. Bogacki, *O współczesnym „ożywianiu” przeszłości – charakterystyka odtwórstwa historycznego*, „Turystyka Kulturowa” 2010, nr 5, s. 18, 22–23.

⁷ T. Szlendak, *Wehrmacht nie macha. Rekonstrukcyjna codzienność jako sposób zanurzenia w kulturze* [w:] *Dziedzictwo w akcji...*, s. 13–22.

⁸ Ibidem, s. 10.

mych połączonych ze sobą więzami społecznymi takimi jak koleżeństwo czy pokrewieństwo. Warunki, na które powołuje się autor są zrozumiałe i zgodne z moimi spostrzeżeniami oraz doświadczeniem. Uważam jednak, że warto ponownie rozważyć łączenie ich z przynależnością do tzw. klas społecznych, chociażby w odniesieniu do możliwości poznawczych. Wiedza i pasja nie powinny być przymiotami dzielącymi społeczeństwo.

Różnorodność wśród samych rekonstruktorów jest ogromna, zarówno w odniesieniu do wieku, statusu społecznego czy wykształcenia. Różna jest również, jak już zostało wspomniane, motywacja, którą kierują się przystępując do działalności.

Jak taka motywacja wyglądała w moim przypadku? Jak już wcześniej wspomniałam, czynnikiem, który mógł zdecydować o wyborze przeze mnie takiej właśnie drogi życiowej (nie bez powodu używam tego wyrażenia, gdyż przez wiele lat rekonstrukcja determinowała moje najważniejsze wybory) było zainteresowanie literaturą fantastyczną, grami komputerowymi czy planszowymi. Kto z nas nie pamięta sławetnej gry *Magia i Miecz*?

W późniejszym okresie zaowocowało to dodatkowo uczestnictwem w sesjach RPG, głównie w świecie Warhammera. Jak wiadomo jest to świat, przypominający „nasze” późne średniowiecze, wzbogacony o postaci i moce magiczne.

Takie początki zainteresowania rycerstwem są bardzo ciekawym zjawiskiem i wielu badaczy zwraca na nie uwagę⁹.

Od pewnego czasu można również zaobserwować tendencję odwrotną, kiedy to rekonstruktorzy, z bardzo różnych pobudek, porzucają rekonstrukcję historyczną na rzecz uczestnictwa w złotach fantasy. Powody są tutaj najrozmaitsze, osobiście spotkałam się i z wybuchem fascynacji fantastyką, ale i z potrzebą znalezienia odskoczni od przesiąkniętej pogonią za *ultrastwem* rekonstrukcji. Środowiska te nigdy nie przestały przenikać się.

Kończąc rozważania związane z kwestią *historyczności*, chciałabym zarysować problem wszechobecnych aparatów fotograficznych. Zawsze zastanawiało mnie dlaczego, choć czujemy nieodpartą niechęć dla innych wytworów współczesnej cywilizacji, to ten aparat mniej lub bardziej dyskretnie przewijający się w przestrzeni obozu (o ile znajduje się w ręku któregoś z naszych kolegów, a nie turysty) nie razi nas w jakiś wyjątkowy sposób? Z przyjemnością oczekujemy na fotorelację, by następnie móc zaprezentować światu wyjątkowo udane obrazy. Od razu dodam, broniąc się przed potencjalną krytyką

⁹ Ibidem, s. 12–13.

dotyczącą krzywdzącej generalizacji, że znam osobiście kilku rekonstruktorów, którym najwyraźniej obce jest uczucie tej lekkiej próżności. Wymierzony w ich stronę obiektyw traktują z niechęcią, czasem nawet sugerując usunięcie przedmiotu z terenu obozu.

REKONSTRUKCJA A ODTWÓRSTWO

Przez kilka pierwszych lat uczestnictwa w ruchu rycerskim brałam udział w wydarzeniach, które trudno byłoby, z perspektywy dnia dzisiejszego, nazwać rekonstrukcją historyczną. Działalność grupy, do której przynależałam, była nastawiona w znacznej mierze na aspekt edukacyjny. Poprzez pokazy obejmujące zarówno scenki rodzajowe, małe bitwy jak i prezentacje dworskiego tańca i śpiewu mieliśmy przybliżać publiczności tradycję i zwyczaje minionych wieków. Przez pewien czas to wystarczało. Od czasu do czasu brałmy również udział w turniejach rycerskich. W zasadzie dopiero jednak gościnna wizyta na turnieju organizowanym przez jedną ze śląskich grup pokazała mi nowy rodzaj aktywnego uczestnictwa w ruchu. Od tego momentu mogłabym w odniesieniu do samej siebie myśleć bardziej w kategorii rekonstruktora niż odtwórcy. Uczestnictwo w turnieju na zamku, udział w dworskiej uczcie, średniowieczne potrawy, gry i zabawy, które zorganizowane były tylko i wyłącznie dla nas jako uczestników, nie zaś dla widowni, spowodowały, że od tej pory zaczęłam odczuwać wyraźną potrzebę odgrozdzenia się od współczesnego otoczenia w celu intensywniejszego wczucia się w odtwarzaną przeze mnie epokę.

Ciekawym eksperymentem okazały się dwa tygodnie spędzone latem 2008 roku w Bornholms Middelaldercenter, muzeum archeologii eksperymentalnej, gdzie uczestniczyłam wraz ze znajomymi w codziennym życiu średniowiecznego obozu i grodu. Naturalnie nie obyło się bez obecności zwiedzających, w określonych godzinach otwarcia muzeum, jednakże ze względu na wysoką kulturę osobistą wielonarodowego towarzystwa odwiedzającego tego lata obiekt, nie był to kontakt, który w jakikolwiek sposób byłby dla nas obciążający. Większość czasu spędzaliśmy we własnym gronie w zrekonstruowanych, na wzór średniowiecznych, obiektach.

Tutaj właśnie pojawia się koncepcja, poruszana już w badaniach nad omawianym zjawiskiem, a przywołana przez Ewę Solską w artykule pt. *Rekonstrukcja w świetle badań metodologicznych*, dotycząca rozróżnienia *odtwórstwa* i *rekonstrukcji* jako pojęć odrębnych, wyraźnie jednak ze sobą powiązanych.

Ten związek autorka ujęła w bardzo przejrzysty, znany nam jeszcze z czasów szkolnych sposób: każda *rekonstrukcja* jest *odtwórstwem*, nie każde jednak *odtwórstwo* jest *rekonstrukcją*. Dla *rekonstrukcji* wydatną pomocą byłoby stworzenie laboratorium rekonstrukcyjnego, które stwarzałoby możliwość naukowego, interdyscyplinarnego badania przeszłości, łączenia elementów różnych dziedzin nauki, nie tylko historii, ale i nauk przyrodniczych z umiejętnościami praktycznymi, które następnie można byłoby wykorzystać w *odtwórstwie*, otwartym na funkcje edukacyjne i upamiętniające. Niezależnie od tego, że niczym w sentencji *nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki* nie uda się odtworzyć smaku, zapachu potraw czy nawet struktury tworzonej w średniowieczu wełny (wszak zmiany zachodzące w środowisku naturalnym powodują, że wszystko się zmienia) badania interdyscyplinarne przybliżyć mogą nas do wyznaczonego celu. Oddzielenie rekonstrukcji od wymiaru ludycznego i popularyzacyjnego, przynajmniej na etapie samego eksperymentu ułatwiłoby głębsze zbadanie problemu bez niepotrzebnych zakłóceń zewnętrznych¹⁰.

Koncepcja wydaje się być interesująca nie tylko ze względu na możliwość pozyskania dokładniejszych informacji z dziedzin nauki, które dla mnie są z racji profilu wykształcenia niedostępne, ale i z powodu możliwości oddzielenia eksperymentu od wpływu czynników zewnętrznych, co uznaję za niezwykle istotne w odniesieniu do własnych doświadczeń w kontaktach z odbiorcami zewnętrznymi organizowanych przez nas wydarzeń.

W przeciwieństwie do wielu rekonstruktorów nie przepadam za widownią. Po doświadczeniach *Grunwaldu 2010*, kiedy to część turystów, sądząc zapewne, że jesteśmy opłaconą grupą aktorów, którzy przybyli na to wydarzenie tylko w celu zapewnienia im rozrywki, bez skrupułów deptali naszą prywatność wnikając ze swoimi aparatami i kamerami w każdy możliwy kąt naszych obozów, niezależnie od tego czy była to część przeznaczona do zwiedzania, czy też prywatny namiot. Zdarzyło się wówczas wiele nieprzyjemnych, a nawet groźnych sytuacji, w których znaczną część zamieszani byli właśnie zwiedzający.

¹⁰ E. Solska, *Rekonstrukcja w świetle badań metodologicznych* [w:] *Historiografia w kontekstach nieoczekiwanych? Wobec zmiany i ciągłości: pejzaże współczesnego dyskursu historycznego*, red. E. Solska, P. Witek, M. Woźniak, Lublin 2017, s. 45–58.

O EDUKACJI I UCZUCIACH PATRIOTYCZNYCH

Uznając zasadność prowadzenia *rekonstrukcji* zamkniętej dla widzów, nie neguję jednocześnie pożyteczności działalności edukacyjnej, nie tylko dla odbiorców, ale i samych rekonstruktorów. Piotr Kwiatkowski podejmując temat widzów zauważył, że stanowią oni czynnik stymulujący rozwój *odtwórstwa*, jako ruchu będącego częścią przemysłu turystycznego¹¹.

Przygotowując się do lekcji z młodzieżą, musimy mieć świadomość, że to na nas spoczywa ogromna odpowiedzialność za wiedzę, którą przyswoją sobie nasi widzowie. I tylko rzetelność naszej pracy zagwarantuje nam pełną satysfakcję z jej wykonania, a z czasem także popularność i prestiż, na czym, nie ukrywajmy, wielu z nas zależy. Trochę inaczej wygląda to w przypadku pokazu odbywającego się w czasie trwania festynu, który jako impreza – z zasady masowa – przyciąga różną publiczność i zazwyczaj ma być po prostu rozrywką, a tylko dodatkowo pełnić funkcję edukacyjną, upraszczając przekaz do prezentacji walki na miecze, tańca – czy w przypadku grup odtwarzających późniejsze okresy historyczne – pokazu musztry, strzelania czy możliwości obejrzenia z bliska wozów bojowych. Niezależnie jednak od poziomu zainteresowania odbiorców odpowiedni poziom profesjonalizmu musi być zachowany.

Odpowiedzialność dotyczy również budowania świadomości historycznej i często, co za tym idzie, patriotycznej odbiorców.

Zjawisko to, czyli przebudzenie myśli i postaw patriotycznych jest związane z systemem wartości, jakimi kierują się rekonstruktorzy w życiu codziennym, choć i tutaj występuje różnorodność, co widzę na przykładzie własnych znajomych i grup, do których przynależę. Można zauważyć, że wyraźnie skłaniają się one ku tradycyjnemu podejściu do życia, obejmując swoim zainteresowaniem wartości takie jak wiara¹², naród oraz rodzina. Nie oznacza to jednak, że osoby o poglądach odmiennych odrzucane są przez daną grupę, o ile w dalszym ciągu zachowana jest granica pomiędzy rekonstrukcją a zaangażowaniem politycznym.

Z taką koncepcją budowania tożsamości w pewien sposób polemizuje Adam Regiewicz dokonując analizy samego pojęcia. Uważa, że w wyniku postępującej globalizacji, zmieniającej odbiór podstawowych pojęć jak czas, przestrzeń, społeczeństwo, kultura czy na-

¹¹ P.T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008, s. 171.

¹² Niekoniecznie chrześcijańska, bardzo interesującym zjawiskiem jest rozwój rodzimowierstwa i zainteresowanie tą wiarą części rekonstruktorów.

ród, tożsamość należy poddać wnikliwej ocenie i przededefiniować. Zwraca uwagę na nowy rodzaj budowanych wspólnot, który wynika z tego, że tożsamość, którą określa jako „narzuconą” (tradycja, rytuały, narodowość etc.) zaczyna zanikać na rzecz rozwoju tożsamości kreowanej przez media, które poprzez obrazy przedstawiają swoją wizję świata jako realną. Rekonstrukcję historyczną umiejscawia on na pograniczu przekazu medialnego, gry i zabawy, gdzie sama forma, swoją atrakcyjnością przyćmiewać ma treści historyczne. Poprzez atrakcyjny przekaz wizualny wpływać ma na odbiorców, którzy mają się z tym przekazem identyfikować. Uważa on, że nie da się jednoznacznie udowodnić wyraźnego wsparcia rekonstrukcji dla rozwoju i pogłębiania się więzi narodowych i uczuć patriotycznych, w stopniu większym niż pomniki, wydarzenia organizowane z okazji uroczystości państwowych czy muzea¹³.

WRACAJĄC DO POCZĄTKÓW – CO LUBIMY REKONSTRUOWAĆ?

Rozpoczynając niniejsze rozważania, wspomniałam o funkcjonującej w początkach mojej działalności, a także i wcześniej nazwie Ruch Rycerski. Na podstawie tej właśnie nazwy widać wyraźnie wewnętrzne przemiany, jakim przez kilkanaście ostatnich lat uległa omawiana społeczność.

W latach dziewięćdziesiątych XX w. i w początkach nowego tysiąclecia wyraźnie dawało się zauważyć dominację, jeśli nie wręcz monopol *rycerstwa* w światku średniowiecznej rekonstrukcji. Z różnym powodzeniem odtwarzano postać średniowiecznego rycerza, a nad całością przedsięwzięcia czuwała Kapituła Rycerstwa Polskiego, powołana do istnienia w czasie trwania II Kapituły Generalnej, odbywającej się w dniach 26–27 kwietnia 1997 roku w Gdańsku¹⁴. Trzymała ona pieczę nad bractwami i chorągwiami rycerskimi, od czasu do czasu uroczyście dokonując ceremonii pasowania jakiegoś wybrańca, który swą działalnością i rycerskimi przymiotami na taką nagrodę zasłużył. Kapituła funkcjonuje po dzień dzisiejszy, w dalszym ciągu zrzeszając część grup rekonstrukcyjnych.

Z biegiem lat dało się zauważyć rozszerzenie zainteresowań i oprócz rycerstwa poświęcono się rekonstruowaniu innych sfer społecznych: mieszczan, najemników, artystów, a nawet chłopów. Za-

¹³ A. Regiewicz, *Rekonstrukcje historyczne jako edutainment. Przypadek powstania styczniowego*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2013, z. 13, s. 99–103.

¹⁴ *Kapituła Rycerstwa Polskiego*, <http://www.kapitula.com.pl/kap.htm> [dostęp z 27.10.2016 r.].

często tworzyć prężnie rozwijające się projekty obejmujące tematykę, która niegdyś nie dominowała w czasie zjazdów i turniejów i poszukiwać niezwykłości w rzeczach zwykłych i wspominanej już uprzednio elitarności w sferach życia z zasady do elitarnych nienależących. Wygląda to tak, jakby w społeczeństwie zbieracko-łowieckim wszyscy zapragnęli zostać szamanami i wśród tych kapłanów-czarowników pojawiła się postać zwykłego zbieracza, który jako wyjątek stałby się nagle personą niezwykle atrakcyjną.

Równie istotnym powodem takiego rozwarstwienia jest znów kwestia finansów. Chcąc prawidłowo rekonstruować postać rycerza trzeba skompletować jego wyposażenie, a więc odpowiednie stroje, cały rynsztunek wraz z odpowiednim namiotem, a czasem i koniem (bo cóż to za rycerz bez konia?), warto również znaleźć chętne osoby, które zgodzą się wejść w skład pocztu. I choć zaciężna piechota również potrafi nosić na plecach niemałą fortunę, to jednak potrzeba odtwarzania postaci ustawionej wysoko w średniowiecznej hierarchii społecznej zawsze będzie zobowiązywać do dużych poświęceń.

Podobnie wygląda to w odniesieniu do innych epok, gdzie wiele grup zaczyna zajmować się odtwarzaniem zwykłych cywilów, a nawet postaci osób duchownych, odkładając wojsko na dalszy plan, bądź też po prostu całkowicie z takiego projektu rezygnując.

Odrębny temat związany z ruchem, kilkakrotnie już przywoływany, a któremu należy poświęcić chwilę uwagi, stanowią kwestie materialne. Jak już zostało wspomniane, jest to hobby niezwykle kosztowne i niestety pogoń za *historycznością* niesie za sobą konieczność ponoszenia coraz to większych wydatków.

Część formalnych grup rekonstrukcyjnych finansuje najdroższy ekwipunek, jak zbroje czy broń, ze wspólnej kasy i należą one *de facto* do stowarzyszenia, będąc jedynie czasowo przypisane do danej osoby, która je użytkuje. Grupa taka w miarę możliwości dorabia na własne potrzeby występując na płatnych pokazach i lekcjach. Istnieje jednakże ogromna liczba nieformalnych grup, które zrzeszają osoby z różnych stron kraju, a czasem nie tylko. W takich grupach kwestie materialne spadają na samych rekonstruktorów, którzy na własny koszt muszą zdobyć swoje wyposażenie. Rozwiązaniem tej trudności jest własna działalność gospodarcza związana z rekonstrukcją. Może być to organizowanie wydarzeń kulturalnych, warsztatów, lekcji lub bardzo popularna w ostatnich czasach wytwórczość rzemieślnicza. W ten sposób dochodzimy do kolejnej, bardzo istotnej dla niniejszych rozważań gałęzi rekonstrukcji historycznej. Są nią rzemieślnicy.

Wśród samych rzemieślników z biegiem lat również wytworzył się ogromny podział. Można, jak sądzę, zastosować tutaj kalkę kategoryzacyjną, zaproponowaną przez M. Bogackiego, odnoszącą się do rekonstruktorów jako do całości.

Wśród osób oferujących tworzone przez siebie towary znajdziemy zarówno badaczy eksperymentatorów, którzy w zrekonstruowanej na wzór średniowiecznej kuźni, w pocie czoła kuć będą *saladę* z jednego fragmentu metalu, jak i doświadczonych wytwórców, którzy użyją spawarki nadając jednakże hełmowi konkretne właściwości i kształt. Jeśli poszukamy dokładniej, to (pomimo tendencji pro-historycznych) odnajdziemy również sprzedawców oferujących sprzęty z wyraźnymi znakami ich wolnej wyobraźni, a także zwykłych czeladników, którzy jakkolwiek nie zamierzając folgować swoim pomysłom, zwyczajnie nie wyrobili sobie jeszcze techniki pozwalającej na wyprodukowanie przedmiotu w sposób fachowy.

AD EXTREMUM

Niezwykłe rozwinięte środowisko polskiej rekonstrukcji historycznej jest wdzięcznym obiektem badań. Różnorodność odtwarzanych epok, zawodów czy postaci daje nam ogłód na ogromną potrzebę poznania nie tylko wśród samych rekonstruktorów, ale i wśród odbiorców odtwórstwa. Oswaja tak często nielubianą historię, kojarzącą się wielu osobom ze zbitką dat, nazwisk i bitew. Dla nas, którzy weszliśmy w to środowisko, rekonstrukcja stała się w mniejszym lub większym stopniu częścią codzienności niezależnie od naszych poglądów, wykształcenia czy wykonywanego zawodu, tworząc wokół nas społeczność, a czasem nawet determinując nasze wybory życiowe.

W swoim szkicu pozwoliłam sobie na kilka subiektywnych refleksji w oparciu o własne doświadczenia rekonstrukcyjne i poczynione w przeciągu kilkunastu lat obserwacje. Jest to niewielki fragment bogatej problematyki, którą w dalszym ciągu należy poddawać wnikliwym badaniom.

BIBLIOGRAFIA

- Bąk M., *Rekonstrukcja historyczna – bawimy się na poważnie*, „Wiadomości Historyczne” 2013, nr 1, s. 4–10.
- Bogacki M., *O współczesnym „ożywianiu” przeszłości – charakterystyka odtwórstwa historycznego*, „Turystyka Kulturowa” 2010, nr 5, s. 4–27.
- Kapituła Rycerstwa Polskiego*, <http://www.kapitula.com.pl/kap.htm> [dostęp z 27.10.2016 r.].
- Kwiatkowski P.T., *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008.
- Nowiński J., *Instytucjonalizacja zabawy. O kulturotwórczym i kooperacyjnym potencjale ruchu rekonstrukcyjnego* [w:] T. Szlendak [et al.], *Dziedzictwo w akcji. Rekonstrukcja historyczna jako sposób uczestnictwa w kulturze*, Warszawa 2012, s. 73–108.
- Regiewicz A., *Rekonstrukcje historyczne jako edutainment. Przypadek powstania styczniowego*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2013, z. 13, s. 87–104.
- Solska E., *Rekonstrukcja w świetle badań metodologicznych* [w:] *Historiografia w kontekstach nieoczekiwanych? Wobec zmiany i ciągłości: pejzaże współczesnego dyskursu historycznego*, red. E. Solska, P. Witek, M. Woźniak, Lublin 2017, s. 45–58.
- Szlendak T., *Wehrmacht nie macha. Rekonstrukcyjna codzienność jako sposób zanurzenia w kulturze* [w:] *Dziedzictwo w akcji. Rekonstrukcja historyczna jako sposób uczestnictwa w kulturze*, Warszawa 2012, s. 9–69.
- Tuzinek M., *Rekonstrukcja historyczna jako środek przekazu przeszłości. Geneza i podstawa terminologiczna* [w:] *Historia w kulturze współczesnej. Niekonwencjonalne podejścia do przeszłości*, red. P. Witek, M. Mazur, E. Solska, Lublin 2011, s. 268–274.